

Ziobrowie na wygnaniu • Rock ze swastyką • Midas wstrząsa Ukrainą
Śmiertelne łóżka • Trump topnieje • Tusk – Nawrocki: dwóch na solo

POLITYKA.PL

POLITYKA

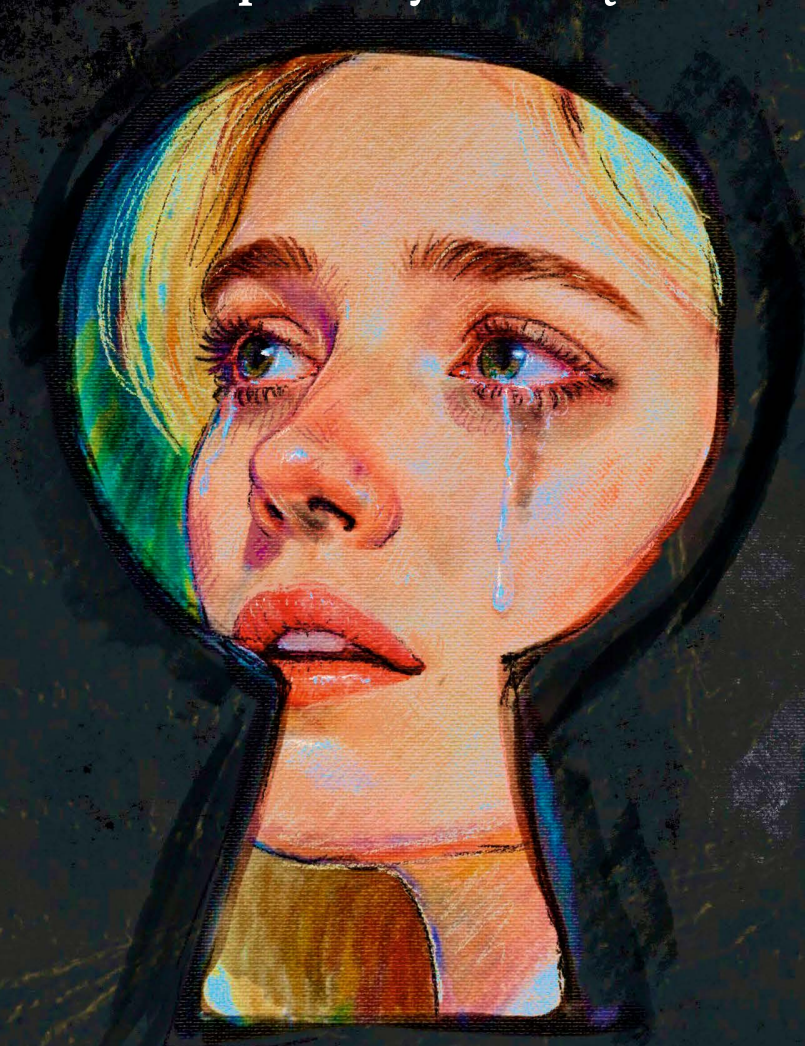
Paszporty
Polityki
nominacje

TYGODNIK, nr 48 (3542), 26.11–2.12.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

DOMY ZŁE

Przemoc w rodzinie: dlaczego film Smarzowskiego
tak poruszył Polskę?



Wydanie w sprzedaży do 2.12.2025

ISSN 0032-3500

4 8>



9 770032 350503



SKITEAM.PL | ROWERYCUBE.PL | SPYDER.PL

BLACK WEEKS

14-30.11.2025

Sale

Nawet do

-50%

**Na cały
asortyment
rowerowy**

**Z wyłączeniem rowerów
Cube z kolekcji 2026**

**BEZ
VAT**

**Na cały
asortyment
zimowy**

**Starsze kolekcje
zimowe nawet
do -50% taniej!**

Godziny otwarcia sklepów Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a,
Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167



Sprawdź na
skiteam.pl



Ziobrowie na huśtawce

© JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

Tematy tygodnia

- 12 Katarzyna Kaczorowska **Raport: przemoc w czterech ścianach**
 16 Anna Dąbrowska **Państwo Ziobrowie na wygnaniu**

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Nawrocki kontra Tusk: nieznoszna kohabitacja**
 23 Wojciech Szacki **PiS w defensywie, Kaczyński ma kłopot**

Spółeczeństwo

- 28 Marcin Kołodziejczyk **Granica polsko-białoruska: pod napięciem**
 32 Violetta Krasnowska **Uwaga: śmiertelne łóżka**
 36 Juliusz Ćwieluch **Poligon niezgody**
 39 Rozmowa z **Anną Mateją** o nieznanach historiach polskiej psychiatrii

Rynek

- 42 Dr hab. **Michał Myck** o absurdach naszego systemu opieki społecznej
 45 Adam Grzeszak **Dlaczego władza boi się górników**

Świat

- 50 Edwin Bendyk **UKRAINA Korupcja na szczytach**
 53 Rozmowa z rosyjskim pisarzem **Siergiejem Lebiediewem** o tym, czego boi się Putin i do czego służy Rosji status ofiary
 56 Tomasz Zalewski **USA Sprawa Epsteina podmywa poparcie dla Trumpa**
 58 Mateusz Mazzini **IRLANDIA Problemy z neutralnością**

Nauka/projektpulsar.pl

- 60 Prof. **Sabina Pierużek-Nowak** o tym, co dzieje się w polskich lasach i tym, czy wilki rzeczywiście nam zagrażają
 64 Kasper Kalinowski **Agresja w rodzeństwie**
 68 Rozmowa z prof. **Tomaszem Gąsiorem**, laureatem NAGRODY NAUKOWEJ POLITYKI w kategorii nauki o życiu

Historia

- 70 Tomasz Targański **Jak działał mózg nazisty**

- 73 Piotr Szlanta **Trumny wielokrotnego użytku i inne reformy kościelne cesarza Józefa II**
 76 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 82 PASZPORTY POLITYKI: **ogłaszamy nominacje! Na początek film i scena**
 88 Rozmowa z **Tomaszem Kolankiewiczem** o Liście Polskiego Dziedzictwa Filmowego
 92 Bartek Chaciński **Ikony popkultury i ich fascynacje symbolami Trzeciej Rzeszy**
 95 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 102–105 • **Kalendarze adwentowe**
 • **Fotoszopy** • **Hasło: okpa**
 • **Wyspa kobiet** • **Prastare wino**

Stałe rubryki

- **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia
 • **78** Afisz • **96** Chutnik i Plebanek
 • **97** Hartman • **98** Orliński • **99** Sulej
 • **100, 106** Galeria POLITYKI • **100** Do i od redakcji • **106** To jeszcze nie koniec



Ofensywa oczywistości

Jerzy Baczyński

Ciekawe, jak się czują polscy trumpiści? Karol Nawrocki, mający podobno świetne kontakty w Białym Domu? Jarosław Kaczyński, który powtarza, że tylko Ameryka może zapewnić Polsce bezpieczeństwo? Sławomir Mentzen i koledzy z obu Konfederacji, żądający natychmiastowego zaprzestania pomocy dla Ukraińców? Wszyscy zadowoleni z „pokoju” Trumpa? To było zaskoczenie tygodnia: 28-punktowy pakiet ułożony przez rosyjsko-amerykański duet Kirył Dmitrijew-Steven Witkoff, zatwierdzał z nadatkiem zdobycze terytorialne Rosji w Ukrainie, nakazywał redukcję armii ukraińskiej o jedną trzecią, ustanawiał zakaz wstępu Ukrainy do NATO, amnestię dla rosyjskich zbrodniarzy wojennych itd. Taki „pokój” oznaczałby kapitulację Ukrainy i przekształcenie jej w rosyjski protektorat (szczegóły s. 10). Zełenski dostał też ultimatum: przyjąć plan natychmiast, przed amerykańskim Świętem Dziękczynienia, podczas którego Ukraina (tak to zabrzmiało) miałaby wystąpić w roli krojonego na porcje indyka. Samej Ukrainy, Europy (a więc i Polski) nikt o zdanie nie pytał.

C o tu się stało? Ostatnio Trump wydawał się poirytowany nieprzejednaną postawą Putina, skąd więc ten nagły prorosyjski zwrot? Otóż plan Dmitrijew-Witkoff powinien nosić nazwę Epstein-Mindycz. Prezydent USA boryka się z podejrzeniami o udział w seksualno-pedofilskiej siatce stworzonej przez zmarłego w więzieniu celebrytę Jeffreya Epsteina. Pilnie potrzebuje sukcesu, odwrócenia publicznej uwagi. A Timur Mindycz to z kolei przyjaciel prezydenta Zełenskiego, kluczowa postać wielkiej korupcyjnej afery o kryptonimie „Midas” (opisujemy ją na s. 50), która wstrząsnęła Ukrainą. Zełenski jest dziś politycznie najsłabszy od początku wojny, sytuacja na froncie też jest zła – w sumie to najlepszy moment, aby Zełenskiego zmusić do ustępstw, a nawet ustąpienia i w ten sposób wreszcie dopełnić lukratywny biznesowy reset Rosja-USA, którym cały ten projekt został podszyty. Ten pokój bardzo brzydko pachniał od kuchni.

Czykolwiek to był „plan”, wywołał ostrą reakcję całego Zachodu, a i sam Trump, jak to ma w zwyczaju, przestał się przy ultimatum upierać i zgodził na „elastyczne negocjacje”. Ale długofalowe intencje prezydenta USA są jasne: Trump nie chce się angażować w pomoc dla Ukrainy, Zełenskiego nie cierpi i ogólnie jest zdania, że „jeśli

Europa chce wojny”, to niech ją sobie sama i na własny koszt prowadzi. Dla Unii, ale przede wszystkim dla krajów frontowych tzw. wschodniej flanki NATO, nowy plan Trumpa to tylko kolejne potwierdzenie, że w konfrontacji z Rosją trzeba liczyć na siebie i przygotować się na stan permanentnego zagrożenia. Rosja, ośmielona faktycznym exitUSEm Ameryki z Europy i NATO, zapewne będzie eskalowała akty dywersji, sponsorowała – jak za czasów ZSRR – „ruchy antywojenne”, podsyciała wewnętrzne konflikty, wspierała w każdy możliwy sposób partie nacjonalistyczne, z definicji rozbijające Unię Europejską. Bo ta historycznie dziwaczna konstrukcja, jaką jest UE, to dziś jedyna realna przeszkoda i dla ekspansji Rosji, i dla nowego, niebezpiecznego dla małych i średnich państw, globalnego koncertu mocarstw (teraz w wersji trzech tenorów: Trumpa, Putina i Xi). Europa, w której każdy kraj z osobna – cytując Trumpa – „ma słabe karty”, zbiorowo dysponuje potencjałem, aby być światowym supermocarstwem, czwartym do gry, dysonansem w imperialnym koncercie.

P oniekąd dzięki Trumpowi polska racja stanu jawi się dziś jako tzw. oczywista oczywistość. Donald Tusk w Sejmie przedstawił ją w formie „pięciu zasad”: stać po stronie Ukrainy w wojnie z Rosją; dbać o spójność NATO i sojusz z USA, ale dziś przede wszystkim stawiać na jedność, współpracę i wzajemną pomoc w Unii Europejskiej; nie ulegać rosyjskiej propagandzie i dezinformacji; nie osłabiać państwa przez powrót do liberum veto. Ta „piątka Tuska” była otwartą polemiką z antyukraińską Konfederacją, antyunijnym PiS, a zwłaszcza z prezydentem Nawrockim, który kosztem Kaczyńskiego wyrasta dziś na głównego oponenta koalicji rządowej („Dwóch na solo” na s. 20).

Radosław Sikorski, przywołując rzeczywiście skandaliczne przemówienie prezydenta w Dniu Niepodległości (gdy jako wroga Polski wymieniał Unię Europejską i ogólnie Zachód, pomijając całkowicie Rosję), wytknął Nawrockiemu, że dąży do polexitu i „nie reprezentuje stanowiska Polski”. Rzeczywiście, prawica znalazła się w pułapce: rywalizacja między Konfederacjami i PiS radykalizuje wszystkie przekazy, zbliżając je do propagandy Kremla („To Ukraina odpowiada za atak na polską kolejkę; nasze służby są w fatalnym stanie; Unia bezradna, Niemcy i Francja chcą likwidacji polskiego państwa” itd.). To są tak jawne i niebezpieczne nieprawdy, że w końcu nawet Nawrocki uległ oczywistości i z ociąganiem przyznał, że „to Rosja napadła na Ukrainę”.

Owo popłatanie prawicowej logiki sprzyja koalicji 15 października, która wyraźnie wzmocniła przekaz, a do frontowego tercetu – Tusk, Sikorski, Żurek – dołącza teraz Włodzimierz Czarzasty, nowy marszałek Sejmu. Przypomnieliśmy (polityka.pl) jego pokrętną biografię, ale to pragmatyk i polityczny cynik, i jako taki będzie dużym problemem dla prawicowej opozycji i prezydenta Nawrockiego, któremu już zapowiedział „marszałkowskie weta”. Im bardziej prawica odlatuje w swoich teoriach i narracjach, tym pewniejszy siebie (nareszcie) staje się obóz „zwolenników oczywistości”.

5/5

Smaki Francji - Szampania i Burgundia

4 degustacje wina w cenie

Wspaniała wyprawa szlakiem francuskich winnic, wybornej kuchni i historycznych miast przez Burgundię i Szampanię.

Ta podróż łączy bogactwo kultury Francji, wyborne wina i kulinarne specjalności. Odkryjemy historię szampana w Szampanii, skosztujemy win w Burgundii i odwiedzimy targ w Dijon. Zachwycą nas m.in. domy szachulcowe w Troyes, katedra w Reims, dawny szpital Hotel Dieu w Beaune i winnice Côte d'Or.

6 dni
Wyloty z Warszawy
29/04, 03/06 2026

od **6.398,-**



2 posiłki dziennie

Włoskie Wybrzeże Adriatyku

„Najpiękniejsze miasto Włoch”, średniowieczne zamki, bizantyjskie kościoły, skarby UNESCO i zachwycające krajobrazy wzdłuż włoskiego wybrzeża Adriatyku.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa – Bolonia i przejazd do hotelu w Cesenatico. Dz. 2 Przekroczenie Rubikonu, Riviera del Conero z miasteczkiem Sirolo, podziemne korytarze w Osimo i wizyta w winnicy. Dz. 3 Ravenna i wspaniałe mozaiki wpisane na listę UNESCO. Dz. 4 Wycieczka fakultatywna do renesansowego miasta Urbino (dodatkowo płatna). Dz. 5 Republika San Marino i piękne miasteczko San Leo. Dz. 6 Dzień wolny do własnej dyspozycji. Dz. 7 Wizyta na targu w Rimini i nadmorskie miasteczko Cattolica. Dz. 8 Przelot z Bolonii do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 14/05 2026 | od **5.498,-**



3 posiłki dziennie podczas safari

Safari w RPA i nowy camp Albatrosa

Odkryj Republikę Południowej Afryki – zobacz Pretorię i Soweto, poznaj świat Wielkiej Piątki i zamieszkać w należącym do Albatrosa Conservation Lodge.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Przylot do Johannesburga. Zwiedzanie Pretorii. Rezerwat Przyrody Entabeni. Dz. 3-8 Rezerwat Przyrody Entabeni. Safari – w poszukiwaniu Wielkiej Piątki. Dz. 9 Rezerwat Przyrody Entabeni – Johannesburg. Wizyta w Soweto i powrót do Polski. Dz. 10 Przylot do Warszawy.

10 dni | Wylot z Warszawy 12/03 2026 | od **11.998,-**

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL45

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Lekcje z ataku

Tożsamość sprawców podłożenia ładunku wybuchowego i zainstalowania metalowej obejmy na torach biegnących z Warszawy do Lublina została ustalona w kilkadziesiąt godzin od zamachu. Są nimi obywatele Ukrainy zwerbowani przez rosyjskie służby; jeden z nich był już skazany za dywersję we Lwowie. Sprawcy dostali zarzuty, ale ponieważ zaraz po wykonaniu zadania, nieniekajeni przez nikogo, wyjechali na Białoruś, ich ściganie stało się problematyczne. Zidentyfikowanie wykonawców ataku to największy – z tych ujawnionych – sukces polskich służb w odpowiedzi na coś, co premier Tusk określił jako akt terroryzmu państwowego zlecony przez Rosję. Putin musiał zakładać, że w wyniku ataku będą ofiary, co przyniesie polityczny wstrząs w Polsce, którą uważa za najbardziej antyrosyjskiego sąsiada.

Plan Kremla nie udał się jednak przez zbieg okoliczności – być może też przez nieudolność zamachowców, nie zaś wskutek sprawności polskiego państwa. Sabotażyści najpierw przedostali się do Polski, potem z niej uciekli i nie zostali zauważeni przy brudnej robocie. Przekazany policji alarm o wybuchu nie został zlekceważony, ale gdy nocny patrol we **wsi Mika** niczego nie wykrył, nikt nie sprawdzał dalej, co właściwie się stało. Po uszkodzonych torach przejechało wiele pociągów, zanim ich ruch został zatrzymany przez uważnego maszynistę.

Tak jak po niedawnym wtargnięciu dronów na teren naszego kraju oceniliśmy, że system NATO zadziałał, choć dostrzegliśmy luki w ochronie własnego nieba, tak teraz widzimy, że choć tragedii udało się uniknąć, to system dozoru krytycznej infrastruktury trzeba natychmiast poprawić. Mimo że kryzys wydaje się głębszy, państwo działa rutynowo,



a głównym narzędziem znów jest wojsko. MON najpierw bowiem skierował do pomocy służbom kolejowym i policji 400 żołnierzy, by po kilku dniach ogłosić Operację Horyzont z udziałem aż 10 tys. wojskowych. Okazało się, że poza żołnierzami brakuje Polsce sił i zasobów reagowania kryzysowego na dużą skalę.

Arsenał odwetowy też mamy ograniczony. Jeśli najważniejszą odpowiedzią jest zamknięcie ostatniego działającego w Polsce rosyjskiego konsulatu, to widać, że dyplomacji kończą się narzędzia. Politykom pozostaje walka na słowa, bo usiłowanie zbrodni trzeba nazywać po imieniu, a jej przemilczanie – piętnować. Jednak ta rosyjska eskalacja zamiast skłonić do współpracy, kolejny raz podsyca polaryzacyjne podziały. Po manifestowanej we wrześniu, w związku z atakiem dronów, jedności politycznej nie ma śladu. Bez odzewu pozostał też apel premiera o polityczne zawieszenie broni w imię zasad racji stanu. Nie zanosi się na wznowienie dialogu w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, której Karol Nawrocki tym razem nie zwołuje.

Jeszcze bardziej ponury obraz wyłania się, gdy na dywersję w Polsce spojrzysz przez pryzmat relacji USA–Rosja. Ciarki przechodzą po plecach, gdy uświadamiamy sobie, że nasz najważniejszy sojusznik właśnie teraz usiłuje dogadać się – ponad naszymi głowami – ze zleceniodawcą zamachu, w którym zginąć mogło kilkuset Polaków.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Przypis do afer

Dwa duże skandale wstrząsnęły ostatnio polskim rynkiem literackim i oba rynek (oraz czytelnicy) musi potraktować jak alarmy ostrzegawcze. Pierwszym była afera ze zmyślonymi przypisami w książce „Teoria spisku” dziennikarki TVP Info Karoliny Opolskiej. Bibliografię przewertował czujnie Artur Wójcik, popularyzator historii, twórca fanpage’a Sigillum Authenticum. Kilka pozycji wymienił: Witold Kula nie napisał „Historii cywilizacji słowiańskiej”, nawet się słowiańszczyzną nie zajmował. Stanisław Mikołajczyk nie ma w dorobku „Historii Polski”. Itd., itd. Człowiek by tego nie wymyślił, tak halucynuje tylko AI. Winę wziął na siebie wydawca, niesmak pozostał.

Łudzkie zaniechania bolą mocniej. Pisarka **Kalina Błażejowska** nagłośniła w sieci własną sprawę – Jarosław Molenda,



autor ok. 60 książek, skorzystał z jej pracy, ale tego nie zaznaczył, ma też własny pogląd na to, jak stosować cudzy słow i przypisy. Książka Błażejowskiej „Bezdušní. Zapomniana zagłada chorych” otrzymała m.in. Nagrodę Historyczną POLITYKI. „Zbrodnia w Kobierzynie. Nazistowska zagłada pacjentów szpitala psychiatrycznego” Molendy solidnie z niej czerpie, ale autor czasem tylko subtelnie zmienia szyk zdań (Błażejowska cytuje fragmenty w swoich social mediach).

„Najpierw straszyla nas sądem i pozwem, a ponieważ nie ulegliśmy tej prymitywnej formie szantażu, od pół roku gdzie tylko może obrzuca mnie gównem”, pisze Molenda na Facebooku. Błażejowska w tym samym poście nazwała „pieniaczką” i „nierozgarniętą kobietą”. – *Jeszcze w lipcu zostaliśmy powiadomieni o zarzutach dotyczących plagiatu wysuniętych wobec Jarosława Molendy przez Kalinę Błażejowską i zapoznaliśmy się z dokumentacją* – mówi Joanna Gierak-Onoszko, prezeska Unii Literackiej, związku polskich autorek i autorów.

Od sierpnia Molenda nie jest już członkiem UL, a internauci prześwietlają inne jego książki. Sprawa inspiracji „Bezdušnymi” będzie miała ciąg dalszy. Błażejowska mówi POLITYCE: – *Rozmawiam z prawnikami o dalszych krokach. Niewzruszona postawa pana Molendy i jego wydawcy przekonały mnie, żeby nie zostawiać sprawy na Facebooku. (AŻ)*

CBA do likwidacji

Sejm zdecydował o dalszych pracach nad ustawą o likwidacji Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Przeciwno byli tylko posłowie PiS, Razem i Republikanów. Proponowane zmiany zakładają, że kompetencje CBA zostaną przekazane policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Krajowej Administracji Skarbowej. Projekt być może jeszcze w tym roku trafi na biurko prezydenta Nawrockiego, który niemal z całą pewnością go zawetuje.

CBA powstało w 2006 r. podczas pierwszych rządów PiS, ale poparcie dla utworzenia służby skoncentrowanej wyłącznie na zadaniu walki z korupcją było wtedy bardzo szerokie: „za” głosował również w ogromnej większości klub PO, w tym Donald Tusk. Bo też sam pomysłu nie był w tamtym momencie od rzeczy. Po znaczonych kolejnymi aferami korupcyjnymi rządach koalicji SLD-PSL powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego odpowiadało na zapotrzebowanie społeczne i miało stanowić nie



tylko instytucjonalny, lecz również mentalny przełom w walce z łapówkarstwem.

Szybko się jednak okazało, że nowa służba w praktyce działania stanowi skrzyżowanie inspektora Clouseau i policji politycznej, łącząc w sobie nieudolność i partyjną gorliwość. Egzemplifikacją tej wybuchowej mieszanki stał się słynny agent Tomek i prowokacja CBA wobec posłanki Beaty Sawickiej – ujawnione materiały operacyjne z tej akcji miały być przed wyborami w 2007 r. dowodem na skorumpowanie PO. Ostatecznie Platforma wybory wygrała, a Sawicka sześć lat później została prawomocnie

uniewinniona ze względu na nielegalne działania operacyjne funkcjonariuszy Biura. W czasie drugich rządów PiS CBA już na dobre zaczęło się przepoczwarzać w narzędzie walki politycznej rodem z ustroju autorytarnego. Sztandarowym przykładem stało się ujawnienie przez media zakupu i wykorzystania (de facto poza kontrolą sądową) Pegasusa, czyli narzędzia do totalnej cyfrowej inwigilacji.

W tym kontekście projekt likwidacji CBA ma głównie znaczenie polityczne, zresztą jest wprost realizacją postulatu zapisanego w umowie koalicyjnej. Stanowi swego rodzaju akt woli obozu rządowego, bo, jak wskazaliśmy wcześniej, weto Nawrockiego jest gwarantowane. Ale proponowana zmiana ma też swój sens merytoryczny, ponieważ korupcja w 2025 r. nie jest takim samym zjawiskiem jak 20 lat wcześniej, a struktura wymuszająca koordynację działań różnych służb wydaje się do obecnych wyzwań bardziej adekwatna niż jeden scentralizowany moloch. (DAN)

Kroplówka systemu nie uzdrowi

Pacjenci, nawet ciężko chorzy, mają obecnie małe szanse na leczenie, szpitale nie mają pieniędzy. NFZ zalega im z płatnościami za tzw. nadwykonania. Mimo że do sumy naszych składek na zdrowie trzeba było dopłacić w tym roku 31 mld zł z naszych podatków. W przyszłym roku będzie jeszcze gorzej. Do akcji wkroczył więc prezydent Nawrocki, zwołując na 5 grudnia „szczyt zdrowia”. Co może z niego wyniknąć, oprócz krzyku prezydenta, że rząd źle rządzi? A przede wszystkim – co dobrego może wyniknąć dla pacjentów?

Minimum, jakie powinna zrobić głowa państwa, to zgoda na przesunięcie do NFZ pieniędzy, którymi dysponuje Fundusz Medyczny – jest w nim 7 mld zł. Powinien nim zarządzać NFZ, jeśli prezydent podpisze nowelizację. Fundusz powstał, gdy zamiast na onkologię rząd PiS przekazał 2 mld zł na TVP Jacka Kurskiego. PiS już protestuje. Rząd chce też szybko przyjąć ustawę, która pozwoli płacić za nadwykonania w pediatrii – tu zgłasza sprzeciw minister finansów. Przeciwno temu, aby

coroczne podwyżki dla pracowników medycznych zacząć wypłacać pół roku później, protestują lekarze i pielęgniarki.

Jeśli prezydent pomyśli o chorych i zgodzi się na propozycję nowej polityki zdrowia, sytuacja w tym roku nieco się poprawi. Finansowa kroplówka chorego publicznego lecznictwa jednak nie uleczy. Potrzebna jest poważna operacja. Doradca prezydenta prof. Piotr Czauderna podpowiada: „Musimy zacząć rozmawiać o wzroście składki”. Pewnie tak, ale może najpierw o tym, żeby płacili ją wszyscy, także rolnicy. W krajach demokratycznych publiczne systemy ochrony zdrowia oparte są na solidaryzmie społecznym, o którym tak dużo mówił PiS. Polega on na tym, że do systemu lecznictwa każdy dokłada tyle, na ile go stać. U nas tak nie jest. PiS zabetonowało swoje poparcie na wsi obietnicą, że rolnicy nie będą płacić podatków PIT ani

składek na zdrowie. Partia Kaczyńskiego do takiego rozwiązania więc nie dopuści, a winą za zły stan lecznictwa obarczy rządzącą koalicję.



A Konfederacja, do której prezydentowi najbliższe? Otóż partia ta żąda obniżenia podatków dla wszystkich, a Karol Nawrocki zobowiązał się, że ich nie podniesie. Składki to też podatki. Czyli według Konfederacji szpitale może uratować tylko prywatyzacja, niech chorzy leczą raka za własne pieniądze... W kalkulacjach politycznych interes chorych się nie liczy. Taki mamy system.

JOANNA SOLSKA

Ostatnie zadanie

Przemysław Sadura

Sociolog, profesor UW, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej



Za nami połowa kadencji Sejmu. Na mocy umowy koalicyjnej miał to być moment zmiany jego kierownictwa. Tak też się stało: Szymon Hołownia ustąpił, a na posiedzeniu Sejmu 18 listopada na nowego marszałka wybrano Włodzimierza Czarzastego. To ważny moment nie tylko dla Nowej Lewicy. Po pierwsze, to poważny test jedności układu rządowego. Jeszcze dwa miesiące temu w kulisach Campus Polska politycy KO spekulowali, że Hołownia może zachować się nieojalnie i odegrać rolę Jarosława Gowina z czasów rządów Zjednoczonej Prawicy. Sam Hołownia podgrzewał atmosferę nocnymi spotkaniami z kierownictwem PiS i brakiem komunikacji z partnerami. Ostatecznie posłowie Polski 2050 pozostali w rządzie i zaczęli proces przegrupowywania, którego pierwszym etapem są wybory przewodniczącego partii. Przyszłość pokaże, czy partia będzie próbowała przetrwać samodzielnie, czy też wybierze ścieżkę Nowoczesnej i poszuka przystani w KO.

Po drugie, KO radzi sobie bardzo dobrze. Sprzyja jej polaryzacja i podgrzewana przez nowego ministra sprawiedliwości atmosfera rozliczeń. PiS spadkiem poparcia płaci m.in. za zachowanie Ziobry oraz korupcyjny skandal dotyczący CPK, a partia Tuska systematycznie poprawia swój sondażowy wynik. Niestety, wzrost częściowo odbywa się kosztem partnerów. Bez ich mocnej reprezentacji w parlamencie trudno będzie utrzymać władzę w rękach sił demokratycznych. To jest

zadanie dla Nowej Lewicy i zarazem punkt trzeci: marszałkowanie Czarzastego to szansa na nowe otwarcie dla całej formacji oraz koalicji rządowej. Lider lewicy został drugą osobą w państwie. Jest dobrze przygotowany do sprawowania urzędu i gotowy, aby potraktować go jako platformę, która zacznie konsolidować lewicowe środowisko. Sejm to nie tylko posłowie i ekspozycja medialna. Kancelaria Sejmu to machina administracyjna zatrudniająca ponad półtora tysiąca osób. To budżet na współpracę z partnerami społecznymi, szansa na prowadzenie prac programowych i działań integrujących środowiska progresywne. Czarzasty to rozumie.

Stawia na sprawczość, co potwierdził wprowadzeniem prohibicji w Sejmie. Dowiódł to, czego na Wiejskiej nie potrafił Hołownia, a w całej Warszawie – Trzaskowski. Śmiało sięga po wszelkie możliwe atuty. Szefem kancelarii mianował Marka Siwca, a gabinetu – Bartosza Machalicę. Pokazał, że nie będzie się przejmował wytykaniem mu postkomunizmu i „Ordynackiej”. Przeciwnie, włączył to środowisko w realizację planu. Różne rzeczy można powiedzieć o PZPR, ale trzeba przyznać, że była dobrą kuźnią kadr. W końcowej fazie partia i jej organizacje młodzieżowe wykształciły środowisko sprawnych menedżerów i organizatorów. To oni odpowiadali za złoty okres SLD, kiedy to z tej formacji wywodzili się urzędujący prezydent i premier. Dziś to środowisko dostaje ostatnie zadanie. Musi jeszcze raz zbudować sprawnie działającą instytucję, a swoje doświadczenie przekazać młodszy działaczom i działaczkom Nowej Lewicy. Zarazem od nich starsi koledzy muszą uczyć się funkcjonowania w nowej rzeczywistości mediów społecznościowych. Jeśli plan się powiedzie, Nowa Lewica nie będzie się musiała oglądać na partię Razem, a rząd – na niedobitki Trzeciej Drogi.

Jak Polak z Niemcem

Według barometru relacji polsko-niemieckich poziom sympatii do Niemców jest najniższy od 25 lat. Niechęć do naszych zachodnich sąsiadów czuje co czwarty Polak. 58 proc. zaś uważa, że Niemcy są winni większego zadośćuczynienia za drugą wojnę – z czym w Niemczech zgadza się zaledwie 25 proc. ankietowanych. Jedna czwarta Polaków oczekuje reparacji – co popiera zaledwie 2 proc. Niemców. Powszechne w Niemczech przekonanie, że sprawa jest przesądzona, stanowi największą przeszkodę dialogu.

70 proc. Niemców uważa, że nasze wzajemne stosunki powinny się koncentrować na wyzwaniach bieżących i przyszłych. W Polsce sądzi tak 48 proc. respondentów, a 34 proc. kwestie historyczne traktuje jako problem blokujący rozmowy o teraźniejszości i przyszłości. W dodatku od lat pogarsza się polska ocena niemieckiej polityki europejskiej. W 2005 r. 63 proc. Polaków postrzegało ją pozytywnie; obecnie już tylko 35 proc. Natomiast aż 32 proc. uważa,



że Niemcy przyczyniają się do eskalacji sporów i napięć w Europie.

W obu krajach zmniejszyło się poparcie pomocy wojskowej dla Ukrainy i przyjmowania ukraińskich uchodźców. Choć nadal większość respondentów opowiada się za sankcjami gospodarczymi wobec Rosji (72 proc. Polaków i 62 proc. Niemców) oraz rezygnacją z rosyjskich surowców energetycznych (odpowiednio: Polaków 66 proc. i 58 proc. Niemców). Nie tyle jednak wiek i wykształcenie badanych mają wpływ na stosunek do Ukrainy, ile sympatie polityczne i źródła informacji. Solidarność z Ukraińcami jest nadal silna wśród zwolenników umiarkowanej prawicy oraz partii centrowych i lewicowych, znacznie słabsza zaś wśród polskiej i niemieckiej skrajnej prawicy. W Polsce wyborcy partii

centrowych i liberalnych są zwykle proeuropejscy i proniemieccy. Natomiast sympatycy prawicy i skrajnej prawicy są wobec Niemiec niechętni. Podobna linia podziału przebiega w Niemczech między wyborcami partii głównego nurtu a zwolennikami AfD.

Dr Agnieszka Łada-Konefał z Niemiecko-Polskiego Instytutu w Darmstadt za spadek sympatii do Niemców i Niemiec obwinia (choć nierówno) wszystkie obozy polityczne w obu krajach. Podkreśla nie tylko negatywną retorykę prawicy, ale także brak konkretnych niemieckich propozycji i wyraźną niechęć polskiego rządu do współpracy z Niemcami. Z kolei brak konkretnych niemieckich propozycji rozwiązania kwestii zadośćuczynienia oraz przypadki nietraktowania Polski jako partnera prowadzą w Polsce do uzasadnionego rozczarowania niemiecką polityką. Tymczasem sytuacja międzynarodowa – zdaniem dr. Jacka Kucharczyka z Instytutu Spraw Publicznych – zmusza do wspólnego działania. To wyzwanie dla rządzących dziś w obu krajach proeuropejskich polityków. (KRZEM)

Porcelana SZMARAGDOWA

AS Ćmielów





Zamieszanie w pokoju

Ukraina stanęła przed widmem katastrofy. Donald Trump chciał ją zmusić do podpisania pokoju, który oznaczał poddanie się. Europa pomaga ratować sytuację.

Dyplomatyczna gra o zakończenie wojny toczy się w cieniu ogromnego skandalu korupcyjnego i politycznej wojny na szczytach ukraińskiej władzy. Stan na dziś? Ukraina i Stany Zjednoczone są po zwołanych w trybie błyskawicznym rozmowach w Genewie. Szefowie delegacji **Andrij Jermak** (szef biura prezydenta Ukrainy) i **Marco Rubio** (sekretarz stanu USA) mówią, że to było ich najlepsze spotkanie. „Obecny projekt porozumienia pokojowego odzwierciedla interesy narodowe i zapewnia wiarygodne oraz wykonalne mechanizmy ochrony bezpieczeństwa Ukrainy zarówno w perspektywie krótkoterminowej, jak i długoterminowej” – napisali w oświadczeniu. Co to oznacza, kiedy oddajemy ten numer do druku, jeszcze nie było wiadomo, ale nawet najgorsze porozumienie w Genewie będzie lepsze od „pokoju”, jaki chcieli narzucić Ukraińcom Amerykanie.

Zaczęło się pod koniec zeszłego tygodnia od przecieków prasowych. Portal Axios i „Financial Times” opisały 28-punktowy plan pokojowy Waszyngtonu dla Kijowa. Kilka propozycji było dla Ukraińców mocnym szokiem. Projekt zakładał np. dobrowolne wyjście ukraińskiej armii z Donbasu (którego Rosja nie może zdobyć od 2014 r.). Oprócz tego Krym, obwody doniecki, ługański oraz część chersońskiego i zaporoskiego uznane zostałyby de facto za część Rosji.

Wśród warunków była rezygnacja Ukrainy z dążenia do NATO, redukcja armii, gwarancje dla języka rosyjskiego i rosyjskiej Cerkwi, a nawet amnestia dla przestępców wojennych. Plan zakładał też zobowiązania finansowe ze strony Unii Europejskiej

i przyjęcie Ukrainy do UE. W jednym z punktów napisano, że na terytorium Polski będą stacjonować europejskie myśliwce. Oczywiście nie było to negocjowane ani z Brukselą, ani z Warszawą. Gwarantem pokoju miały być USA, za co dostawałyby gratyfikację. Donald Trump zapowiedział, że daje Kijowowi sześć dni na decyzję – do 27 listopada (amerykańskie Święto Dziękczynienia). Odpowiedź na „nie” oznaczała koniec amerykańskich dostaw broni oraz kres dzielenia się informacjami wywiadowczymi.

Zelenski nie mógł ani się zgodzić, ani odmówić. Wygłosił dramatyczne orędzie do obywateli: „Ukraina może stanąć przed bardzo trudnym wyborem: albo utrata godności, albo ryzyko utraty kluczowego partnera. Albo trudne 28 punktów, albo niezwykle ciężka zima oraz dalsze ryzyka. Życie bez wolności, godności i sprawiedliwości”. Oczywiście wyraził gotowość do natychmiastowych rozmów, by nie narazić się na gniew Trumpa i zarzuty o torpedowanie amerykańskich wysiłków pokojowych.

A Rosja? Wyglądała na zadowoloną. Władimir Putin uznał, że „Plan 28” może być podstawą pokoju. Jednocześnie zaznaczył, że dokument nie był konsultowany z Kreml. To ostatnie nie jest prawdą. Współautorami byli Steve Witkoff, doradca prezydenta USA, i rosyjski wicepremier Kirill Dmitrijew, absolwent Uniwersytetu Stanforda i Harvard Business School. Kilku amerykańskich senatorów cytowało Rubia, który miał stwierdzić, że ten plan to lista rosyjskich życzeń, a jego inicjatorem jest Rosja. Oficjalnie Departament Stanu temu zaprzeczył.

W każdym razie w Ukrainie zapanowały ponure nastroje. A Rosjanie codziennie atakują infrastrukturę krytyczną. Miasta pogrążają się w mroku, a służby energetyczne nie nadążają z naprawami. Życie toczy się w rytmie wyjących syren, a często i wybuchów.

W tej sytuacji Zelenski musiał się ratować telefoniczną dyplomacją. Rozmawiał z przywódcami Francji, Wielkiej Brytanii i Niemiec, a także z sekretarzem generalnym NATO. Odnosił sukces, bo europejscy przywódcy błyskawicznie opracowali „kontrplan”, znacznie korzystniejszy dla Kijowa. Zakładał, że wojna zatrzymuje się na obecnej linii kontaktu. Terytoria zagarnięte przez Rosję są nadal uznawane za okupowane. Ukraina zobowiązuje się tylko do tego, że nie zechce odebrać ich siłą. Nie ma formalnego zakazu dążenia do NATO. Można się domyślać, że zmodyfikowany projekt jest kompromisem między tym, czego chciała suflowana przez Rosję Ameryka, a tym, co mogła przyjąć wspomagana przez Europę Ukraina.

Jednak żadnego porozumienia pokojowego nie da się podpisać bez Rosji. Tymczasem Putin wierzy, że jego armia rychło przełamie front. Rosjanie osiągają sukcesy, ale przesuwają się dość powoli. A Waszyngton ma czym nacisnąć i na Moskwę. Właśnie weszły w życie amerykańskie sankcje przeciw Łukoiłowi i Rosnieftowi, największym rosyjskim gigantom naftowym. Rosja bała się tych restrykcji.

Dlaczego Amerykanie zdecydowali się na „pokojowy blitzkrieg”? Dlaczego wierzyli, że uda im się zmusić Zelenskiego do podpisania tak niekorzystnego planu? Według źródeł POLITYKI Waszyngton chciał wykorzystać gwałtowne osłabienie pozycji ukraińskiego prezydenta. Ludzie z jego otoczenia zostali oskarżeni przez służbę antykorupcyjną NABU o okradanie państwowej spółki Energoatom (więcej na s. 50).

Afera zatacza coraz większe kręgi – na taśmach z podsłuchów NABU podobno są nagrania Rustem Umierow (sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego) i Andrija Jermaka, faktycznie numer dwa w państwie. A korupcja miała dotyczyć także dostaw sprzętu na front. Wpływowi członkowie prezydenckiej frakcji Sługa Narodu zażądali natychmiastowej dymisji Jermaka. Zelenski odmówił i wyznaczył Jermaka i Umierowa na swoich przedstawicieli do rozmów z USA na temat planu pokojowego. Co jednak nie kończy wojny na górze.

PAWEŁ RESZKA Z KIJOWA

Szczyt pustych krzeseł

Doroczne **spotkanie G20**, w teorii największych lub szczególnie wpływowych gospodarek świata, upłynęło pod znakiem amerykańskiego bojkotu i innych wakatów. Prezydent Donald Trump nie wybrał się do Republiki Południowej Afryki i nie wysłał też delegacji. Oskarża władze RPA o sprzyjanie rzekomym prześladowaniom białej mniejszości. Prezydent Władimir Putin mógł się obawiać aresztowania w związku z nakazem Międzynarodowego Trybunału Karnego za zbrodnie popełnione przez rosyjską armię w Ukrainie. Zamiast Xi Jinpinga przyjechał chiński premier Li Qiang. Javier Milei z Argentyny został w domu w geście solidarności z Trumpem. Claudia Sheinbaum z Meksyku i Prabowo Subianto z Indonezji mieli inne, krajowe obowiązki. Bola Tinubu z Nigerii (reprezentujący Unię Afrykańską) zajmował się kryzysem związanym z porwaniem grupy dziewczynek. Książę koronny Arabii Saudyjskiej Mohammed bin Salman powołał się na przewlekły problem z uchem, którego nie chciał pogłębiać długim lotem. A brytyjski premier Keir Starmer, forsujący równoległe budżet najeżony podwyżkami podatków, musiał się tłumaczyć z sensu wyjazdu. Uzasadniał, że warto ponieść jego koszty, bo dyskusje z kluczowymi partnerami – o kwestiach ekonomicznych i geopolitycznych – mierzone są „miejscami pracy w Wielkiej Brytanii”.

W tych warunkach elitarność i sprawczość nieformalnego klubu mocno przygasła, chociaż obecni wysłannicy starali się utrzymać



G20 przy życiu i pokazać, że formatu nie trzeba chować do grobu w związku z niedomaganiem multilateralizmu. Wykorzystano też – przy udziale prezydenta RPA Cyrila Ramaphosy – nieobecność Trumpa i w deklaracji końcowej umieszczono wiele sformułowań, z którymi obecnemu amerykańskiemu rządowi jest nie po drodze, w tym o potrzebie równości płci i transformacji energetycznej, koniecznej do walki ze zmianami klimatu.

Na wejście do klubu ma ochotę Polska. Polskie PKB przekroczyło (w ujęciu nominalnym) 1 bln dol. (umowny próg wejścia), co lokuje Rzeczpospolitą na 20. miejscu wśród największych gospodarek. Kolejny szczyt G20 zaplanowano na grudzień 2026 r. Odbędzie się na terenie należącego do Trumpa klubu golfowego Doral koło Miami. Gdy we wrześniu prezydent Karol Nawrocki bawił w Białym Domu, dostał od prezydenta USA zaproszenie do udziału w tym spotkaniu. Wprawdzie G20 dyskutuje o kwestiach leżących w kompetencjach naszego rządu, ale to prezydent ma ochotę pojechać. Można więc mieć pewność, że nad Wisłą przygotowania do przyszłorocznego szczytu staną się nowym frontem międzypałacowej wojny o krzesło.

Świnie, kurczaki i małpy

Oskarżony Chen Dawei bez emocji opowiada, jak zabił losowo wybranego pracownika w dowód lojalności wobec przełożonych z mafii. Ten dokument nadany w państwowej telewizji CCTV wzbudził sensację, bo rzecz działa się w Laukkai w Mjanmie (Birmie) na granicy z Chinami, gdzie od kilku lat działała farma cyberoszustów, kierowana przez mafijną rodzinę Wei. Wcześniej kwitł tu nielegalny hazard i prostytucja, ale bardziej dochodowe okazały się internetowe przekręty. Takich miejsc w Azji Południowo-Wschodniej – także w Kambodży i Laosie – jest ponad setka, niektóre zajmują wiele hektarów, na zdjęciach satelitarnych widać, jak szybko rosną (na fot. obiekt w **Miawadi** przy granicy Mjanmy z Tajlandią).

Według szacunków agencji ONZ pracuje tam grubo ponad 120 tys. osób, Azjatów, lecz również Afrykanów – z własnego wyboru, ale w większości zwiedzionych podstępem. I tak np. aktora Xu Bochuna zwabiono intratną propozycją zdjęć do serialu. Na szczęście sprawa obiegła media społecznościowe, poszukiwania zaginionego stały się wiralem i zaintrygowały miliony



Chińczyków. Władze musiały interweniować i w końcu odnaleziono go w Mjanmie. Rodziny ofiar tworzą wspólne listy i wymieniają informacje o ich miejscach pobytu i możliwościach wykupu.

Proceder nazywa się mało romantycznie „zarzynaniem świń”. Ofiarę obrabia zespół wyspecjalizowanych przestępców. Są wśród nich internetowi wylawiacze, obłaskawiacze wykorzystujący gotowe scenariusze wciągania i uzależniania, pomagają im dokumentaliści wyszukujący w sieci przydatne informacje o delikwencji,

są też producenci awatarów, które prowadzą wideokonwersacje, a także specjaliści od operacji finansowych, bo wcześniej czy później w internetowych kontaktach pojawia się wątek bitcoinów. To paradoks, że w miejscach tak odległych i zagubionych osiągnięto wyżyny technologii i swoistej inżynierii społecznej.

Ale też trudno było to wszystko zachować w sekrecie. Swoją rolę odegrał wielki chiński przebój kinowy „Koniec zakładów” o losach dwójki porwanych bohaterów w piekle oszustów. Stawką był prestiż, bo za procederem stali głównie Chińczycy – i chińskie władze, wspólnie z Mjanmą i Tajlandią, która odgrywała rolę pośrednika, pod koniec 2023 r. uderzyły w stół. W procesach rodzin Ming i Bai zapadło 16 wyroków śmierci, teraz ruszył proces klanów Liu i Wei. Wspomniany szokujący reportaż odczytano jako przestrozę, że kończy się taryfa ulgowa. Po chińsku nazywa się to „poświęcić kurczaka, żeby postraszyć małpy”. Jednak zdaniem analityków w miejsce likwidowanych „fabryk oszustw” szybko powstają nowe. Dopóki istnieje internet i rosną rzesze samotnych, spragnionych rozmowy jego użytkowników, a coraz mniej wiadomo, co tu jest rzeczywistością, a co fikcją, proceder wciąż ma perspektywę rozwoju.